

więcey nas uszczęśliwiającej, że tam więcey jest wzajemney miłości a mniej zamiany.

Zamiana w niektórych formach opisanych przez autora, mianowicie na str. 36, 37, 54, 67, 69. i 71. przybiera na sobie wyraźną cechę kradzieży: gdyż bez trudu i pracy pozwala ludziom przebiegłym, przeciągnąć jednemu tylko słowem cudze majątki do swoich kieszeni.

Nie jestem, jak to już namieniłem, biegłym wrzeczach handlu: w przeciwnym bowiem razie mógłbym się inaczej na ten przedmiot zapatrywał. Nie mam lepszego wyobrażenia o giełdzie nadto, które w dziełku P. B. napotkałem; ale mi się zdaje, że niewiele pobiłdę, kiedy giełdy poczytam za Sodomy i Gomory 19 wieku. Bo możnasz sobie wystawić, dziś na ziemi inne miejsce, gdzieby mniej było miłości bliźnich, a więcey samolubstwa, chytrłości, przebiegłości i przemysłu do z bogacenia się bez pracy, z ubożeniem drugich.

Niech czytelnik nie mniema, że pismo P. B. te tylko postrzeżenia i fakta zawiera, które mnie do powyższych uwag doprowadziły. Napotkałem w niem rozsądny wywód o powstaniu giełdy gruntowne uwagi o Agentach wymiany; jasne wystawienie handlu na papiery publicznej zupełnie nową dla mnie myśl (str. 181 i 182) aby pożyczki brzęczących kapitałów na zastaw, odbywały się za pośrednictwem Agentów, i aby stopa bieżącego procentu w cenniku giełdowym była umieszczana; a tem samem aby utworzyć pewny rodzaj spółubiegania między kapitalistami, i ułatwić każdemu wypożyczanie i zapożyczanie: co by musiało znacznie wpływać na zniżenie stopy procentu i ułatwienie produkcji. G.

Pewny Kapitan Szwedzki płynąc do *Grenlandyi*, zapędzony przeciwnymi wiatrami, wpadł między ogromne masy lodu. Poranku jednego ujrzał jakiś okręt, wsiadł natychmiast z kilku ludźmi na łódź i udał się ku okrętowi, który był ściśniony wielkiem massami lodu. Nieodpowiadano na kilkakrotne wołanie przybywających; panowała tam cisza grobowa. Zbliżono się, wołano, nikt się nieodzywał. Po wejściu na pokład, odkryty głębokim nawalem śniegu, niezmieniła się cichość. Torowano sobie drogę przez śnieg, do środka okrętu. W jedney z izb siedział wysoki, poważny człowiek milczący,

odzywano się, nie nieodpowiadał, nie zważał nawet na przybyłych, którzy wkrótce dokładnie go obejrzawszy, przekonali się, iż jest martwym. Przed nim leżał papier, a ostatnie napisane na nim słowa były takie: Położenie nasze jest okropne! Czyliż się Bóg wszechmocny nad nami nie zlituje, i nie zesła nam pomocy? od 10 dni niemamy ognia, ani żywności; żyjemy jeszcze! lecz opłakanym sposobem i widzimy jednego po drugim umierających z głodu i mrozu. Tyle tylko napisał, kiedy według podobieństwa do prawdy, utracił siły. Przeglądano, dalej okręt. Co za okropny widok! Wszędzie martwe trupy, lecz jeszcze nieprzejęte zgnilizną. Jeden leżał wyciągniony na łóżku, drugi siedział skurczony na ziemi, trzeci trzymał się mocno belki, inny leżał przewieszony przez stół; jeden był nagi, drugi miał podartą odzież; przerażającym był widok tych nieszczęśliwych i trzeba by mieć kamienne serce, aby nie czuć największego smutku. Wszelki ratunek był już zapóźny. Ludzie, którzy Kapitanowi okrętowemu towarzyszyli, nie chcieli tam dłużej zostawać; ogarnęła ich bowiem trwoga, pochodząca z zabobonu. Oddalono się. Wróciwszy Kapitan okrętowy do *Sztokholmu*, starał się pozyskać wiadomości o nieszczęśliwym okręcie. Z papierów znalezionych na nim okazało się, że już przed 5 laty zamarł w miejscu gdzie go postrzeżono. To dziwna, iż ciała przez tak długi czas nie podpadły zepsuciu. (K.W.)

DONIESIENIA PRYWATNE.

Niżej podpisana Artystka pozostając przez czas niejaki w tutejszym mieście dla malowania portretów i dawania nauki rysunków, uwiadomiam o tem szanowną publiczność. Osoby życzące pozyskać dalszą wiadomość raczą się zgłosić do jej mieszkania w domu Pana Dzwonkowskiego w rynku pod N. 237. *Saint Claire.*

(2r.)

Malująca Portrety.

Niżej podpisany podaje do publicznej wiadomości iż ma erbpacht z wolnej ręki do sprzedania; nazwiskiem Biały-Prondnik położony pół ćwierci mili od Krakowa z grontem 70 morgów, ogrodem 5 morgów szpalerami i owocowemi drzewami wysadzonym, z nowo wyreperowanym pałacem, browarem piwnym, z suszarnią angielską tudzież gorzelnią z miedzianemi kotłami i wszelkimi użytecznymi naczyniami do tęża.

Kraków d. 13 Pazdziernika 1832 roku.

(1r.)

Karol Pacak.